

Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 3 (1234) 21 stycznia 2018 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.parafiaustron.pl>

E-mail Redakcji: barbaralanghammer@gmail.com

III NIEDZIELA ZWYKŁA

Naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami (Ps 25)

Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię!” Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucaли sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich Jezus: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi”. A natychmiast, porzuciwszy sieci, poszli za Nim. Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni, zostawiwszy ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi, poszli za Nim (Mk 1, 14-20).

Od samego początku przepowiadania Dobrej Nowiny towarzyszy cierpienie i prześladowanie.

Przykładem jest Jan Chrzciciel. Na przestrzeni wieków, wielu ludzi zdecydowało się iść za Jezusem pomimo wszystkim i wszystkiemu. Na przestrzeni wieków cierpienie i prześladowanie nie skończyło się. Wręcz przeciwnie – nasiliło się w różny sposób. **Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże.** Bądźmy pewni, że te słowa Jezus kieruje do każdej i każdego z nas właśnie dzisiaj. Czas się wypełnił. Bóg stał się Człowiekiem, cierpiął, umarł i zmartwychwstał. Wszystko za nas i dla nas. Wybrał nas, *abyśmy szli i owoc przynosili.* Więc Jezus uczynił wszystko. Przyszedł czas, kiedy resztę musimy zrobić sami. Czas naszego życia jest czymś bardzo względnym wobec czasu wiecznego królestwa. Jest jednak coś, o czym może i zapominamy, że królestwo łaski jest tak bardzo blisko nas jak to tylko jest możliwe. Zawsze jest blisko nas.

Tylko czy my mamy czas dla Niego?

Prośmy Jezusa, aby Jego słowa **Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię** przenikały nas i głęboko przejęły.

Czy dotykają nasze serca wezwanie do nawrócenia?

Czy i jaki dokonuję krok w kierunku nawrócenia?

Przypatrzmy się Piotrowi, Andrzejowi, Jakubowi i Janowi jak zarzucają sieci, jak przy łodzi zajęci są pracą, która jest całym ich życiem zawsze blisko ojca. Spotkanie z Jezusem tak głęboko ich porusza, że zostawiają wszystko i idą za Nim. Przypatrzmy się wreszcie naszym osobistym spotkaniom z Jezusem.

Czy nasza miłość do Niego się pogłębia, czy stała się tak powszechna, że właściwie o niej nie pamiętamy i wróciliśmy do swoich sieci, które dla Niego kiedyś zostawiliśmy?

Porozmawiajmy szczerze z Jezusem o naszej wierności i niewierności. Zaprośmy Go na nowo w nasze życie. Błagajmy, aby na nowo rozbudził w nas silne pragnienie nawrócenia i zerwania z nieuporządkowanymi przywiązaniami. Jezus, chcemy być wolni dla Ciebie!

Pamiętajmy o naszych babciach i dziadkach. Wdzięczni, ofiarujmy im przede wszystkim naszą modlitwę. Szczęść Boże.

Wasz brat Franciszek

Za Miłość

- Babci Marii

Babciu Mario
Po drodze w dzieciństwo
Zawsze z Tobą rozmawiam
Nie traciłaś okazji
Czasu - kochałaś na zapas
Myśli wskrzeszają słowa
Słowa Miłości
Wspomnieniem
- Naszych krótkich
Siedmiu lat
Dzieciństwa

Urszula Stefania Korzonek, z tomiku „Za kulisami kobieta...”

„Czy jako człowiek i chrześcijanin naprawdę kocham?” (2)

W poprzednim numerze „Po górach, dolinach...” podjęta została próba odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule. Jednak, żeby każdy mógł udzielić sobie odpowiedzi na to pytanie, w pierwszej trzeba wiedzieć **czym jest miłość?** To najważniejsze pytanie w naszych rozważaniach można rozbić jak wspomniane zostało tydzień temu na 5 pytań bazujących właśnie na pytaniu czym właściwie jest miłość. W ubiegłym tygodniu analizie poddane zostały 3 pytania:

Czy moja miłość jest aktem woli?

Czy moja miłość jest aktem akceptacji drugiej osoby?

Czy moja miłość jest daniem?

Jeżeli kogoś ominął ubiegłotygodniowy nr „Po górach, dolinach...” zachęcam do zdobycia i zapoznania się z odpowiedziami na powyższe pytania.

Dzisiaj chcę pochylić się na dwoma pozostałymi pytaniami o istotę miłości. Bo istota to nic innego jak prawda, w tym wypadku prawda miłości.

4. Czy moja miłość jest przedłużeniem Bożej miłości?

W pytaniu mamy do czynienia z Bożą miłością – czyli nie tylko ludzką, ziemską ale pytamy o miłość nadprzyrodzoną, która przekracza nasze ludzkie kochanie.

Żeby uchwycić tę nadprzyrodzoność miłości, trzeba uchwycić się Chrystusa. To On jest dla nas wzorem tego jak kochać i jak wyrażać miłość. Nie pytamy czy kocham tylko jako człowiek, ale także czy kocham jako chrześcijanin, a to oznacza czy moja miłość jest naśladowaniem miłości Chrystusowej.

Czy ja mógłbym powiedzieć, szukającym Boga: „Szukacie Boga? Patrzcie na mnie, ja kocham tak jak on!”.

Czym wyróżnia się owa Boża miłość na tle miłości czysto ludzkiej?

Jest to miłość najbardziej darmowa, miłość za nic.

Nasza ludzka miłość jest miłością za coś, jesteśmy związani z jakąś wartością.

Kocham dziecko, bo się pięknie śmieje, jest mądre i urocze. Kocham rodziców za to kim dla mnie są i co dla mnie zrobili w życiu, a miłość Boga kocha za nic, za darmo. Przyczyną naszego istnienia na świecie, nie jest żadna nasza zasługa, wartość, czy wyjątkowe cechy. Istniejemy z czystej miłości Boga.

Brytyjski pisarz i filolog C.S Lewis powiedział: „Bóg, który niczego nie potrzebuje, mocą swej miłości powołuje do życia całkiem niepotrzebne istoty po to, by je móc kochać i doskonalić.

W Ewangelii św. Jana Bóg wezwał nas chrześcijan do tego: „abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja

was umiłowalem”. Tzn. że mamy kochać tak, jak kocha nas Bóg.

A dlaczego nam tak trudno dążyć do ideału i dlaczego nasza miłość jest tak krucha? Bo jest tylko ludzką miłością.

Co zrobić więc aby była to miłość nadprzyrodzona, miłość Boża? Trzeba być wszczepionym w Chrystusa, zanurzonym w nim. Dzieje się to, poprzez sakrament pokuty, Eucharystię, modlitwę Słowem Bożym. A zatem czy ja jestem wszczepiony w Chrystusa?

Czy w Nim trwam? Czy bije we mnie puls Jego miłości?

Czy w moich relacjach z ludźmi widać miłość samego Boga, a więc tę nadprzyrodzoną?

5. Czy moja miłość jest stawaniem się?

Odpowiedź na poprzednie pytanie może przerazić. Okazać się może, że jestem bardzo daleko od ideału. Również może się pojawić stan zadowolenia z tego jak miłuję. Jaka odpowiedź by nie padła, trzeba czuwać i zapytać się siebie, czy moja miłość jest ustawicznym procesem doskonalenia się, rozwoju i pogłębiania?

Czy pracuję nad sobą i nad tym jak kocham. Jeżeli tak się nie dzieje trzeba bić na alarm. Jeżeli uważam, że miłość jest lub jej nie ma a ja nie mam nic do zrobienia to w miłości jestem skończony, bo miłość to nie jest coś raz dane i koniec.

Miłość jest zadaniem, które trzeba wciąż nieustannie realizować i wykonywać. Jeżeli spostrzegam, że w mojej miłości czegoś brakuje, że jest jeszcze wiele do zrobienia – to wchodzę na drogę prawdziwej, autentycznej miłości wtedy, gdy staram się nad nią pracować, i zdobywać ją.

Miłość jest jak nauka gry na instrumencie czy trenowanie danej dyscypliny sportowej. Aby się nauczyć czy zdobyć medal należy włożyć w ten proces dużo siły i czasu. Ciągłe pracować aby stawać się lepszy. Człowiek bowiem powołany jest, w pierwszym rzędzie, nie do bycia inżynierem, stolarzem, muzykiem, politykiem; w pierwszym rzędzie powołany jest do miłowania, do miłości. Owo zadanie miłości jest więc pierwszym zadaniem do podjęcia.

*źródło: Studium Teologii Rodziny
Etyka dr ks. Franciszek Płonka
autor: Michał Łuniew
mluniew@gmail.com*

Czy wiesz, że...

...każde małżeństwo przypomina trzy zakony: na początku franciszkanów, radosnych, zapatrzonych w przyrodę; z czasem - mocnych w słowach i argumentowaniu dominikanów; po latach już tylko kamedułów, przestrzegających reguły milczenia.

ks. Jan Twardowski

Kocha się nie za cokolwiek, ale pomimo wszystko. Kocha się za nic.

ks. Jan Twardowski

Prawo kanoniczne

Chrzest dziecka - trudne sprawy

W poprzednim felietonie omówiliśmy zagadnienia dotyczące formalności kancelaryjnych związanych z przygotowaniem do chrztu w sytuacji zwyczajnej, kiedy rodzice lub jeden z nich proszą kapłana o udzielenie pierwszego z sakramentów dla swego dziecka. Ponadto nakreśliliśmy sprawy od strony rodzica, który zgłasza i prosi o chrzest dla swojej pociechy.

Natomiast tym razem omówimy tzw. trudne sprawy związane z przygotowaniem chrztu świętego i spojrzemy na nie z punktu widzenia duszpasterza, który odpowiada przed Panem Bogiem, prawem Kościoła oraz własnym biskupem.

A zatem ksiądz musi rozeznaczyć sytuację wiary danej rodziny, by upewnić się, że dziecko będzie miało szansę, by być wychowane w wierze katolickiej.

Zatem kiedy rozmawia i wymaga, to niczego nie wymyśla, jak często mówimy, ani nie jest gorszy od innego księdza, który zgodził się na chrzest bez żadnych wymogów, jak często się słyszy w kancelarii parafialnej lub by się zgodził, bo jest wyrozumiały czy „ludzki”.

Otóż duszpasterz udzielając chrztu świętego musi mieć przede wszystkim pewność, że istnieje realna nadzieja na wychowanie dziecka po katolicku. Oznacza to, że musi mieć podstawy, by sądzić, że rodzice są wierzący, że chodzą do kościoła, że znają modlitwy, że nauczą je dziecka, że wyślą je na katechezę i na niedzielne liturgie. A jeśli nie ma zupełnie takiej podstawy, to może nawet odmówić udzielenia chrztu świętego i odłożyć go na późniejszy czas, kiedy rodzice zmienią postawę wobec wiary.

Bardzo często ma miejsce sytuacja pośrednia od wyżej dwóch wymienionych, kiedy są rodzice albo wierzący i praktykujący albo nie są praktykujący i nie wiadomo czy wierzący. Chodzi o sytuacje, kiedy rodzice chodzą od czasu do czasu do kościoła, a ich postawa w wierze mało czytelna i dojrzała, niewyraźna i nieprzekonująca dla duszpasterza. W takiej sytuacji rozumiejący sprawę duchowny, w sposób taktowny i grzeczny, ale stanowczy musi zachęcić rodziców dziecka, by poprawili swoje zaangażowanie w sprawy wiary, co przy dobrej woli rodziców przyniesie ogromne dobro.

Zatem ten „ludzki” ksiądz, „brat łąta”, którego często wierni dają za przykład, nie jest wcale lepszy, gdyż pobłaża i utwierdza rodziców dziecka, że są na dobrej drodze choć zaniedbują sakramenty, modlitwę i życie wiary. Ponadto w jakimś sensie oszukuje wiernych i utwierdza ich małoduszność i braki w wierze, a także stwarza zamieszanie w dekanacie czy okolicy.

Natomiast ten wymagający nie jest wcale zły czy niewyrozumiały, a stawiając wymagania czyni to dla dobra dziecka i samych rodziców oraz rodziców chrzestnych.

Skoro rodzice są dorośli i założyli rodzinę, to muszą zabezpieczyć dzieciom byt pod każdym względem - nie tylko materialny, ale i duchowy.

Dzieci należy kochać, kształcić, wychowywać, wy-

śłać do szkoły i do kościoła, odrabiać lekcje szkolne i uczyć ich także modlitwy oraz wiary.

Zagadnieniem związanych ze zdolnością religijną rodziców do wychowania dziecka po katolicku oraz zdolnością rodziców chrzestnych do tego, by byli przykładem dla swych chrześniaków w wierze jest kwestia „chodzenia do innego kościoła” niż własny parafialny.

Uczęszczanie na niedzielną Eucharystię, to jeden z elementów udziału w liturgii, modlitwie i w ogóle w życiu Kościoła.

Oprócz Mszy św. są inne sakramenty w parafii, wydarzenia, katechezy, grupy parafialne i w ogóle życie parafii związanej z daną miejscowością, miasteczkiem czy osiedlem większego miasta, gdzie żyjemy.

Chodzenie do tzw. innego kościoła musi mieć racjonalne podstawy i jest zawsze wyjątkiem od reguły, a nie czymś normalnym.

Ponadto proboszcz bierze odpowiedzialność na swojego wiernego i gdy go nie zna ani z niedzielnej liturgii ani z kolędy, ani z kancelarii, to jak może potem wystawić zaświadczenie, że może być ojcem czy matką chrzestną?

Jeśli już ktoś naprawdę chodzi do kościoła, innego niż własny parafialny, to niech pójdzie do swojego proboszcza i mu to powie i uzasadni. Można to uczynić w kancelarii parafialnej, podczas wizyty duszpasterskiej, można zadzwonić, napisać e-mail, skontaktować się w jakikolwiek sposób.

Sytuacje konfliktowe rodzą się właśnie na tej linii, że kandydat na chrzestnego prosi o zaświadczenie, by być ojcem czy matką chrzestną, idzie do swej parafii, proboszcz mówi że go nie zna i nie może zaocznie zaświadczyć, że on jest wierzący i praktykujący, i żyje zgodnie z nauką Kościoła i że będzie przykładem, a nie zgorszeniem dla chrześniaka, gdyż nie ma obiektywnie takiej wiedzy. A kandydat na rodzica chrzestnego najczęściej jest zdziwiony, podczas gdy fakty są oczywiste.

W takiej sytuacji można zastosować następujące rozwiązanie: niech duszpasterz parafii, do której uczęszcza zainteresowany wystawi zaświadczenie, że ten rzeczywiście jest praktykującym katolikiem.

A proboszcz własnej parafii niech wystawi zaświadczenie na rodzica chrzestnego po tym, jak się upewni, że żyje w związku sakramentalnym.

Ważne jest, aby nie tylko duszpasterze rozumieli wiernych, ale by to działało też w drugą stronę - by wierni rozumieli wymogi Kościoła, które są dla dobra duchowego wierzących.

ks. Zbigniew Cieślak, za www.opiekunkalisz.pl

Czy wiesz, że...

...amen - to termin hebrajski, który w Piśmie św. i liturgii stanowi formułę uroczystego potwierdzenia?

Jego zasadnicze znaczenie: „Niech się tak stanie”, „To prawda”, „Tak rzeczywiście jest”.

W Starym Testamencie słowa tego używa Chrystus Pan, jako wstępnej formuły uroczystego potwierdzenia swej wypowiedzi, np. w kazaniu na Górze: „Zaprawdę powiadam wam” (Mt 5,18). Jest ono także wyrazem włączenia się wiernych do wspólnych modlitw i śpiewów.

